Nr. 187 **Poniedziałek 7 Lipca 1884.** **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Pulcherji.
Wtorek: Elżbiety.
Środa: Cyryla.
Czwartek: Amalji.
Piątek: Pelagji.
Sobota: Henryka.
Niedziela: Małgorzaty.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, i jelenie na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 4 g. 14 min
Zachód słońca o 7 g. 53 min.
Barometr: 768 m.—Chwilowy deszcz możebny.

P. Ziemiałkowski u cesarza.

Minister Ziemiałkowski zaraz po powrocie z Galicji był d. 4. b. m. u cesarza ze sprawozdaniem o klęskach powodzi. Sprawozdanie to jest nader smutne, spustoszenia ogromne, pasza skoszona spłynęła, łąki i pola zamulone, nawet w okolicach niedotkniętych bezpośrednio powodzią deszcze gwałtowne i wiatry powaliły i pokręciły najpiękniejsze plony. Jeżeli się ustali pogoda, to z tych powalonych bodaj wierzchnia warstwa może się podniesie. Nadto pogorsza położenie ta okoliczność, że zniszczone drogi i mosty krajowe, powiatowe, gminne, więc na te okolice, które są najwięcej dotknięte, spada jeszcze ciężar naprawy dróg i mostów. Co do akcji ratunkowej, to przedewszystkiem w Wiedniu uznanie zyskała rozległa i szybka własna pomoc i ofiarność kraju. „Według porozumienia z namiestnikiem, z marszałkiem i z komitetami krajowemi — pisze koresp. wied. *Czasu* — sytuacja obecnie tak się przedstawia: fundusze komitetów i dalsze składki wystarczą(?) na wyżywienie dotkniętej ludności aż do jesieni, której też zarobek dostarczonym będzie przy robotach około naprawy dróg i wałów, oraz fundusze lub nasiona dla ubezpieczenia paszy dla bydła. Na te potrzeby preliminowano na razie 100.000 złr. Jakkolwiek naprawa wałów należy do konkurencji z udziałem krajowych i miejscowych czynników, jednak minister i namiestnik uznali, że obecnie do udziału dotkniętej ludności i kraju pociągnąć nie można, lecz roboty natychmiast rozpocząć należy z pomocą państwa. Dlatego z Przemyśla zaraz po porozumieniu się zatelegrafowano do Wiednia o nadesłanie 100.000 złr., które też hr. Taaffe mając już to pierwsze sformułowane i umotywowane żądanie, telegraficznie natychmiast asygnował do dyspozycji namiestnika. Namiestnik już roboty po powiatach w miarę potrzeby i stosunku klęski zarządził.

„Jak się dalej akcja ratunkowa rozwinie, zależy to od porozumienia; nie jest wcale wykluczoną dalsza bezpośrednia pomoc państwa, przyczem określenie jej prawnego charakteru na później zostawionem być musi. Pod względem jednak zaspokojenia potrzeb na zasiewy jesienne i zapobieżenia głodowi na wiosnę, jest rzeczą kraju, a w pierwszej linji Wydziału krajowego przygotować dla Sejmu pozytywne projekta, ktorych wypracowanie wymaga dłuższego czasu i pewnych danych. Zwołanie Sejmu teraz, ot tak ni ztąd ni zowąd nie miałoby żadnego celu; ani Wydział krajowy, ani rząd nie byłby w stanie projektów odpowiednich od razu przedłożyć. Nadto nic się na tem nie traci, że Sejm dopiero później we właściwej chwili zwołanym będzie. W razie bowiem naglącej potrzeby, rząd, jak to już bywało, na gwarancję Wydziału krajowego, którąby następnie Sejm zatwierdził, nadesłałby Wydziałowi sumy, którychby zażądał.

„Cesarz rozpytywał ministra Ziemiałkowskiego bardzo szczegółowo i z wielkiem współczuciem o przebieg i rozmiary klęski i dodał, że 8000 złr. przesłał tylko w pierwszej chwili, ale gdyby było potrzeba, toby z całego serca dalszy zasiłek i z prywatnej szkatuły wyznaczył."

Pomoc dla zatopionych
w Galicji.

Delegowany przez komitet ratunkowy krakowski hr. Artur Potocki do porozumienia się z namiestnikiem i komitetem krajowym lwowskim, powróciwszy wczoraj, zdał sprawę ze swoich czynności p. Kieszkowskiemu—który w komitecie krakowskiem zastępuje hr. Badeniego przez czas jego krótkiej nieobecności.

Po powrocie hr. Badeniego, komitet krakowski rozdawszy resztki funduszów i sporządziwszy rachunki, prawdopodobnie rozwiąże się. P. Kieszkowski zwołał posiedzenie komitetu na poniedziałek.

Prezes Rady powiatowej krakowskiej p. Milieski, zażądał od namiestnictwa czterech tysięcy reńskich dla ludności tutejszego powiatu dotkniętej powodzią. Pan namiestnik natychmiast wczoraj jeszcze zaasygnował tę sumę i doniósł o tem telegramem prezesowi Rady powiatowej.

Obszerna korespondencja o powodziach w Galicji nadesłana z Wiednia znalazła się w tych dniach na szpaltach paryskich „Debatów". Autor jej opisując rozmiar zniszczenia, oddaje wielkie pochwały społeczeństwu naszemu, a jednocześnie zwraca się do rządu z gorzkiemi wymówkami za zaniedbanie regulacji rzek karpackich.

Zapomoga carska

w Królestwie będzie rozdawana z osobnym ceremonjałem, aby obdarowani popamiętali, że car o nich pamiętał.

Dniewnik Warszawskij donosi: Przybyły do Warszawy jenerał-major orszaku J. C. Mości Zurow, zamierza osobiście rozdawać najmiłościwiej udzieloną zapomogę każdej głowie rodziny, która ucierpiała w skutek powodzi.

Z tego powodu pełniący obowiązki warszawskiego generał-gubernatora jenerał baron Krüdener, wysłał depeszę w dniu 26 b. m. do zwierzchników gubernji położonych nad Wisłą, w której poleca uzupełnić posiadane już dane wiadomościami o składzie rodziny poszkodowanej i oznaczeniem w specjalnej na ten cel rubryce: czy poszkodowany otrzymał i jaką mianowicie zapomogę z ofiar prywatnych, lub innych źródeł. W tem samem sprawozdaniu przeznaczyć duże rubryki dla zanotowania zapomogi, która będzie udzieloną przez jenerała Zurowa i dla uwag.

Prócz tego polecono wyznaczyć najdogodniejsze punkty dla zatrzymywania się statków, w których to miejscach winni się zebrać poszkodowani z okolicznych miejscowości.

Do tych punktów należy nadesłać wyżej wymienione sprawozdania, zawierające potrzebne wiadomości o osobach przybyłych po wsparcie.

Po określeniu przybliżonej liczby poszkodowanych i oznaczeniu punktów zbornych, oraz wypracowaniu sprawozdania, jenerał-major Zurow wyjedzie w celu wywiązania się z poleconego mu najwyżej zadania".

KRONIKA.

† **Anastazy Sypniewski.** W Berlinie dnia 3. b. m. zmarł wierny syn Polski. Oto krótki zarys jego żywota:

Poświęciwszy się zawodowi kupieckiemu i wykształciwszy się w tym kierunku, osiedlił się ś. p. Anastazy w Poznaniu, zkąd przeniósł się do Piotrowa, majątku dziedzicznego, którym przez lat kilka administrował. W roku 1863 chory już wówczas Anastazy Sypniewski wstąpił do organizacji i był jednym z najczynniejszych, najgorliwszych jej członków. Nie było misji tak niebezpiecznej, którejby zmarły nie był się podjął i którejby nie był wykonał z właściwą sobie sumiennością. Pamiętną jest wyprawa jego skórzeniczńska. Przytomności i odwadze śp. Anastazego zawdzięczać należy między innemi, że broń nagromadzona wówczas nad granicą nie została zabrana.

Gorliwy, sumienny urzędnik organizacji dostał się, jak wielu innych, do więzienia Hausvoigtei, w którem przeszło pół roku przesiedział. Wypuszczony na wolność, zmuszony rozmaitemi okolicznościami, przeniósł się przed mniej więcej 20 laty do Berlina, gdzie poważnie reprezentował firmy szampańskiego i czerwonego wina i gdzie ogólny zyskał szacunek nie tylko u swoich, ale u obcych.

W zmarłym Anastazym ceniono wysoko zachowywanie godności narodowej zawsze i wszędzie wśród najrozmaitszych okoliczności, w stosunkach nieodzownych z Niemcami, w pożyciu z nimi, do czego zmuszał go jego zawód. Zmarły wiedział i czuł to dobrze, że cudzoziemiec z naszych słów, z naszych postępków, z okazywanych wreszcie uczuć naszych, wydaje niejednokrotnie sąd o całym naszym narodzie. To też bodaj kto dbał tak o dobry i pochlebny sąd o narodzie naszym, jak śp. Anastazy. „Cóżby powiedział cudzoziemiec — często powtarzał zmarły -- gdybym wszędzie i zawsze nie był Polakiem, gdybym dla jakiejś grzeczności lub „z obawy nie zrobienia dobrego interesu" w milczeniu przysłuchiwał się lekceważeniu uczuć polskich i nie śmiał się do nich przyznawać otwarcie. A czyż tej powinności dopełniają wszyscy nasi rodacy, których stosunki zmuszają niejednokrotnie do dłuższego za krajem pobytu i do częstego stykania się z obcymi? Oh nie! a przecież prawdą jest, że cudzoziemiec bardzo często z naszych słów, z objawianych naszych uczuć wydaje sąd o narodzie. On w czynności Polaków trafnie odróżnić potrafi i umie, co należy przypisać trudnościom położenia, co lekkomyślności a co gorsza, złej woli. To też nie zapominajmy nigdy, że po stratach ciężkich i klęskach ojczyzna nasza żyje tylko dobrem synów swoich imieniem!

† **Joanna ze Szozawińskich Pełeszowa,** matka najprzew. ks. mitrata Juljana Pełasza dziekana gr. kat. kapituły lwowskiej, zmarła d. 30 zm. w Bortnem koło Biecza.

Otwarcie kolei Jarosławsko-Sokalskiej. Wczoraj dnia 6. lipca b. r. nastąpiło otwarcie kolei lokalnej Jarosławsko-Sokalskiej ze stacjami Surochów, Bobrówka, Nowa Grobla, Zleszyce, Lubaczów, Basznia, Horyniec, Werchrata, Huta zielona, Rawa ruska, Zielona, Uhnów, Korczów Bełz, Żuzel, Ostrów, Krystynopol i Sokal. Przewóz podróżnych odbywać się będzie według rozkładu jazdy kolei Karola Ludwika, ogłoszonego dnia 20. maja b. r. tylko II. i III. klasą.

Dyrekcja poczt i telegrafów podaje powtórnie do publicznej wiadomości, że filjalna stacja telegrafu, umieszczona w gmachu c. k. namiestnictwa, przyjmuje także i prywatne depesze w godzinach pełnej służby dziennej, t. j. dziennie od godziny 7. (zimową porą o 8mej) na bez przerwy aż do godz. 9. wieczór.

Komisarjat dzielnicy II. onegdaj ukarał grzywną ucznia gimnazjalnego W. K. za zrywanie kwiatów w miejskim ogrodzie.

Opłakany stan biednych z powodu źle uregulowanej dobroczynności we Lwowie osądzić można z następującego faktu: Od przeszło dwóch lat leży ciężko chory pewien rymarz przy ulicy Źródlanej bez najmniejszej nadziei wyzdrowienia. Żona również chora kobieta mając w domu 6 dzieci z których najstarsze ma lat 13, najmłodsze 3 nie może nic zarobić. Jeden z dzienników lwowskich ogłasza ciągle składkę na nieszczęśliwych, którzy w ten sposób z dnia na dzień żyjąc, ani dzieci wychować na ludzi nie mogą, ani też pozbyć się strasznej obawy o jutro. Gdyby istniało biuro dobroczynności, mogłoby przecież postarać się przynajmniej o przyszłość dzieci, czego prywatna dobroczynność w żaden sposób nie może. Dodać musimy, że chory rymarz znany nam jest z niezwykłej uczciwości a żona w jednym domu bez przerwy 15 lat była kucharką.

Z uniwersytetu. Pp. Aleksander Kulczyński rodem z Krakowa i Stanisław Jan Śmietana rodem z Myślenic, otrzymali w uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

W uniwersytecie wiedeńskim habilitował się dr. Stef. Smal Stocki z Galicji na docenta filologji słowiańskiej.

Dyrekcja ck. bibljoteki uniwersytetu lwowskiego przysyła nam następujące wyjaśnienie:

„Na mocy obowiązujących obecnie przepisów wolno jest wypożyczającym książki z bibljotek uniwersyteckich zatrzymywać takowe w domu przez przeciąg 1 miesiąca, któryto termin w razie, gdy nikt inny tymczasem o dotyczącą książkę nie zgłosi się, może być na żądanie odnowiony (Reskr. min. ośw. z 20 grud. 1849 l. 6244). Dla profesorów jednak i docentów uniwersytetu przedłuża się ten termin milczącо z miesiąca na miesiąc, jeśli tymczasem kto inny uprawniony książki nie zażąda (Rozp. m. o. z 3 marca 1870 l. 1958). Dotyczący urzędnik z całą ścisłością wykonuje powyższe przepisy, o czem choćby liczba wydanych od 1 paźdz. dotychczas urgensów (przeszło 500 na ogólną cyfrę 295 uprawnionych do wypożyczenia) dostatecznie świadczy. Nie było także wypadku, aby którykolwiek z profesorów książki bibljotecznej na żądanie innego pracownika z wszelką gotowością nie zwrócił. Podpisana dyrekcja zaznacza wreszcie, że żadne do niej w tej mierze zażalenia, a byłoby to w razie umotywowanych zarzutów drogą najodpowiedniejszą — dotychczas nie wpłynęły.

Zbłąkaną dnia 4 bm. w rynku dziewczynkę, liczącą lat 5, ubraną w popielatą sukienkę z dwoma falbanami i jasną chusteczką na głowie, poszukuje Marja Łozińska, praczka, zamieszkała przy ul. Słonecznej pod l. 39.

Egzamin w szkole pp. Bazyljanek odbył się d. 3 bm. Celujące stopnie otrzymały w klasie III: Ogonowska Helena, Hankiewicz Aleksandra, Wachnianin Leontyna i Martyniec Marja, w kl. IV: Sanocka Klaudja, Zarzycka Eug., Bielecka Aleks. i Krzyżanowska Helena; wkl. V.: Różka Olga, Ławrowska Stefanja, Baczyńska Olga, Rożańska Marja, Barwińska Olga, Kopyściańska Eng., Ochrymowiczówna Olga, Salamonowna Olga; w kl. VI: Ciepanowska Marja, Dolińska Anna, Kozłowska Darja, Zacharska W., Filusiewicz Marja, Warapuczyńska Józefa i Kulczycka Helena. Z pierwszym stopniem wyszło 25 dziewcząt.

Do egzaminu dojrzałości w Seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie, który się odbywał w r. b. od 25. czerwca do 4 lipca włącznie pod przewodnictwem ks. kanonika dra Rudolfa Lewickiego, członka Rady szkolnej krajowej, zgłosiło się 50 uczennic zakładu i 13 eksternistek. Z uczennic zakładu otrzymały świadectwo dojrzałości z odznaczeniem pp. Bielecka Józefa, Bogdanyi Hermina, Brannówna Marja, Czermak Anna, Dziezek Wanda, Fangor Marja, Gabrigel Alojza, Gilewska Bronisława, Goldstaub Eugenia, Halikowska Michalina, Holländer Rozalja, Kerczyńska Michalina, Landes Salomea, Łukowska Stanisława, Modzelewska Olga, Niedzwiedzka Władysława, Ogonowska Marja, Perlmutter Salomea, Radzikiewicz Marja, Rawska Ludwika, Rydel Marja, Schindler Anna, Szatkowska Marja, Sawczyńska Joanna, Sękowska Wanda Lucyna, Seńkowska Wanda, Woszczyńska Lucja, Wstążkiewicz Barbara, Zdanowicz Michalina, Zglinnicka Marja, Żurowska Bronisława. — Uznane za dojrzałe pp.: Diaków Katarzyna, Drobner Franciszek, Feingold Augusta, Glas Klara, Gocka Apolonja, Karczewska Stefania, Kaszyc Kazimiera, Kobierska Marja, Korsak Kamila, Kluger Petronela, Lilien Rozalja, Nowicka Kazimiera, Porąbalska Klementyna, Weigel Wanda, Wieder Lea. — Po dwóch miesiącach pozwolono dwom uczennicom poprawić egzamin z jednego przedmiotu, a dwie odstąpiły w ciągu egzaminu. Z eksternistek p. Blasberg Berta uznaną została dojrzałą z odznaczeniem, pp. Gawlikowska Karolina, Neuer Zofia, Stojałowska Aniela i Zaleska Marja za dojrzałe bez odznaczenia, 2 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po dwóch miesiącach, 5 odstąpiło w ciągu egzaminu a 1 reprobowano na rok jeden.

Egzamin dojrzałości w Samborze odbył się w dniach 23—26 czerwca pod przewodnictwem radcy szkolnego p. Studzińskiego. Zgłosiło się 17 uczniów publicznych i 3 eksternistów. Chlubne świadectwo otrzymali: Cichocki Władysław, Goldhammer Hersch, Kopystyński Wincenty, Magoński Antoni, Komorowski Stefan (eksternista).

Z dobrym postępem złożyli maturę: Dreifach Izaak, Heninger Hersch, Kobak Stanisław, Penner Benzion, Piotrowski Zenon, Rapaport Mechel. Czterem pozwolono poprawić po ferjach z jednego przedmiotu, jednego reprobowano na pół roku, dwóch na rok, a jednego na czas nieograniczony.

Fałszywe guldeny srebrne pojawiają się w okolicy Stanisławowa, Od marca do czerwca b. r. zakwestjonowano w Stanisławowie, Tłumaczu i w Kałuszu po jednej takiej monecie, a w Tyśmienicy dwie. Falsyfikaty, według orzeczenia głównego urzędu menniczego w Wiedniu są odlewane z mięszanego metalu, koloru wpadającego w bronz, mają rok odbicia 1878, są nieco szorstkie w dotknięciu, a litery bocznego napisu *viribus unitis* nie są równo ułożone.

W naszej redakcji na ofiary wylewów złożył W. Piaskiewicz z Kołomyi 10 zł.

Izba handlowo-przemysłowa we Lwowie będzie, miała posiedzenie d. 8 b. m. o godzinie 6 wieczorem.

P. Kraszewski. Jeden z posłów poznańskich pisze do *Dziennika Poznańskiego* co następuje: Wiedząc, że los Kraszewskiego żywo obchodzi jego przyjaciół w Poznaniu i na prowincji, udałem się do Magdeburga, aby na miejscu dowiedzieć się o całem jego położeniu i zdrowiu. Otrzymawszy pozwolenie widzenia się z nim, udałem się do celi przez niego zajmowanej. Zobaczywszy mnie, ucieszył się serdecznie. Zabawiłem u niego przeszło dwie godziny. Zajmuje pokoik bardzo skromny, w którym się mieszczą jedynie najpotrzebniejsze sprzęty. Pokoik ten położony na parterze ma dwa okna, naturalnie opatrzone kratami. Od chwili kiedy ostatni raz widziałem jubilata, zmienił się bardzo. Wychódł jak szkielet; przygarbiony a fizyczne cierpienia odbijają się dotkliwie na jego obliczu. Narzeka na niestrawność, brak apetytu, a lubo mu wolno dwa razy na dzień po dwie godziny wychodzić na dziedziniec cytadeli, nie zawsze może z tego korzystać, bo nogi a szczególnie lewa, aż do kostki nabrzmiałe, nie pozwalają dłuższej lub nawet chwilowej przechadzki. Na obchodzenie się z nim władz wojskowych nie narzeka. Poznałem też komendanta, bardzo uprzejmy, a jak się zdaje i ludzki człowiek. Obiady J. I. Kraszewskiemu przynoszą z miasta, herbatę sam sobie sporządza. Mało, jak mi mówił, pisze, więcej czyta, a najczęściej zmuszony jest pozostawać w łóżku. Najczęściej też kładzie się w nie już o 7 lub 8 z wieczora. Nie potrzebuję chyba wam dodawać jak smutno się patrzy na niego i słucha wszystkiego. Odchodzi się z ciężkim smutkiem w sercu, bo jeśli dłużej tu potrzymają Kraszewskiego, to wątpię, żeby stan zdrowia jego nie przybrał zatrważających symptomatów.

Z Turyńskiej wystawy otrzymujemy następujący list: Pisaliście o wystawie sztuki włoskiej w Turynie toż nie zapominajcie. że obok niej należy się także wspomnienie wyrobom artystycznego przemysłu, który obok prawdziwej sztuki coraz szersze sobie wyrabia, a słuszne uznanie. Mówić o tegoczesnym przemyśle artystycznym włoskim, to znaczy mówić o mozajce i majolice. Na wystawie turyńskiej są wprawdzie i w innych działach piękne rzeczy, są wyroby prześliczne z jedwabiu Osniaga, szkła artystyczne i meble rzeźbione, a przecież główną, typową sztuką przemysłu włoskiego są mozajki i majoliki. Szczególnie w tym ostatnim dziale postęp jest widoczny nietylko w rysunku i bardziej połyskujących farbach, ale w samem obrobieniu materjału i w wyrabianiu glazury. W tym dziale popisuje się głównie Richard z Medjolanu z wdzięcznymi pejzażami, Giurri bardzo pięknemi imitacjami z Lucca della Robii, chociaż w tym punkcie pozostawia go znacznie w tyle Torquato Castellari z Rzymu, który odczuł najzupełniej prostotę dziecinną i melancholię dziwną będącą charakterystyką Lukki della Robia. Najwyżej przecież w tym dziale postawić należy Molligę, który wystawił olbrzymią wazę ozdobioną kompozycją, przedstawiającą „Tryumf artysty". Obok nich zwracają także uwagę wyroby dwóch innych artystów pp. Messo i Minghetti. Pierwszy bawi się w figurki rokokowe, mające wiele wdzięku i lekkości, drugi zaś tworzy kompozycje w guście szkoły urbinackiej, chociaż w tym względzie nie może iść w porównanie z Cantagallim z Floreneji i P. Mollaronim z Pesaro, którzy odczuciem piękności formy i wdzięku dziecinnego mogą słusznie stanąć w szranki jako szczęśliwi naśladowcy Rafaela.

Majątek Czarna w powiecie Liskim, własność Heleny z hr. Russockich Wilczyńskiej. zlicytowany przez gal. bank hipoteczny, nabyty obecnie został przez p. Lazarusa za 100.006 zł.

Czortków 4 lipca. Z grupy gmin wiejskich wybrani do Rady powiatowej: Jan Gnoiński teraźniejszy prezes Rady pow., Piotr Tylny właśc. gruntu, Wasyl Żabiaka wójt gminy, Wicko Markiewicz właść. gruntu, Franko Parobczak właśc. gruntu, Kuź Babiak wł. gruntu. Ilko Hucuł wł. gruntu, Michał Samborski wł. gr., Anton Kusznierz wł. gr., Pawło Krawiec wł. gr., Ołeksa Wawryk wł. gr., Wasyl Małańczuk wł. gr.

P. Arkadjusz Łonginow, rosjanin, naczelnik sądu okręgowego w Lublinie, badacz dziejów starej Rusi, bawił w tych dniach w Krakowie. Pan Łonginow był prezydującym w znanym a niedawno ukończonym procesie 17 wieśniaków we wsi Szpikłosy w Hrubieszowskiem.

Napad rozbójniczy w biały dzień. Wdowa po majorze Hennicke została dnia 4 b. m. w Wiedniu na 3 piętrze kamienicy na Landstrasse, opadniętą przez mężczyznę w sile wieku, bardzo przyzwoicie ubranego. Napastnik uderzył ją grubym kosturem w głowę i zrabował pakiet, zawierający dwa arkusze pensyjne i umknął. Przypuszczać można, że rabuś prześladował panią Hennicke już od czasu kiedy wyszła z kasy głównej, gdzie odebrała pieniądze i sądził, że pieniądze znajdują się w pakiecie. Tymczasowo pieniądze znajdywały się w kieszeni, której rabuś wcale nie przeszukiwał. Zranienie majorowej jest lekkiem.

Leibnicowskie posiedzenie doroczne akademji berlińskiej dnia 3 bm. obudziło w kołach uczonych niemieckich większe niż zazwyczaj zajęcie. Przemawiało 3 nowych członków akademji mianowicie: anatom Waldeger, Wilhelm Scherrer, lingwista Schmidt, matematyk Fuchs, prawnik Pernica i historyk Brunnes.

Du Bois-Reymond mówił o Diderocie a Scherrer wypowiedział mowę na cześć niemieckiego badacza językowego Müllenhoffa.

Jubileusz. Z Nowego Sadu donoszą, że tamtejsze stowarzyszenie „Matica serbska" obchodziło w sposób nader uroczysty. jubileusz 50-letniej działalności literackiej swego byłego prezesa Jana Suboticza. Suboticz jest obecnie adwokatem, a jako poseł prezesem klubu serbskiego w sejmie kroackim. Od roku 1834 występywał jubilat z kolei jako dramatyk, historyk, krytyk i dziennikarz. Wszystkie serbskie stowarzyszenia pospieszyły z upominkami dla jubilata. Telegramów nadeszło przeszło 100.

W ziemi Zaporożców, we wsi Worona, powiatu nowomoskiewskiego, rozkopał p. Ewarnicki w ostatnich czasach dwanaście kurhanów. Znaleziono w nich szkielety ludzkie i końskie, trzy urny, strzemiona, wędzidła, strzały, kopie, lustro srebrne, kawałki materyj, siodła drewniane, monety wschodnie i mnóstwo innych drobnych przedmiotów. Kurhany są przeszło na 2 sążnie wysokie i składają się z płyt granitowych. Wszystkie wykopane przedmioty będą wystawione w Odesie, podczas przyszłego zjazdu archeologów.

Ospa w Londynie. Angielskie dzienniki zapewniają, że ospa w Londynie już ustaje. Umarło od 23 maja do 6 czerwca na tę chorobę 87 na 1425 chorych, od 6 zaś do 20 czerwca zmarło osób 71.

„Leigh Court Gallery", znana pod tą nazwą galerja obrazów — własność członka parlamentu Sir Philip Miles, wydała przy licytacji w Londynie ogółem 44,296 funtow szterlingów czyli około pół miljona zł. Za dwa obrazy Rubensa zapłacono po 5500 i 3300 za obraz Murilla 3800 funtów.

Petersburg 2. lipca. Sprawa słynnego Rykowa-ex-dyrektora banku w Skopinie, który roztrwonił kilkanaście milionów rs. publicznego grosza, sądzona będzie w Moskwie po ferjach sądowych. Oprócz niego zasiądą na ławie oskarżonych: towarzysz dyrektora Rudniew, kasjer Iwannikow i huchhalterowie Ewtichiew, Matwiejew i Popow. Wszystkim sześciu wręczono w tych dniach w więzieniu w Razaniu, gdzie są trzymani, po egzemplarzu kopii aktu oskarzenia, spisanego na dwustu z górą arkuszach. „Lektury“ zatem jak się zdaje, nie zbraknie im w tem osamotnieniu.

Oryginalna sprawa. Z Łodzi donoszą do *Kurjera Porannego*.

Oryginalną sprawę sądził w tych dniach tutejszy sąd pokoju.

Na jednej z bardziej oddalonych od środka miasta ulic, t, zw. Pfefferstrasse na Bałutach (przedm. Łodzi) mieszkał rzemieślnik, pozbawiony od pewnego czasu zarobku.

Winien on był właścicielowi domu za komorne 40 rs.

Gdy po kilku upomnieniach majster należności zapłacić nie był w stanie, gospodarz zagroził mu komornikiem.

— Nie mam grosza, o robotę obecnie trudno, jak czasy się poprawią, należność zapłacę. Cóż robić? Kraść nie będę! — odrzekł na pogróżki majster.

— A co mi tam do tego! Ukradnij, a ja pieniądze mieć muszę — odparł stanowczo właściciel domu.

Rzemieślnik, widząc blizką swą ruinę kompletną, uprowadził tejże nocy dwie krowy z obory niecierpliwego gospodarza i sprzedał takowe za 40 rs., z warunkiem prawa odkupu w przeciągu 24 godzin. Nazajutrz rano oddał należnę pieniądze właścicielowi domu.

Ten ostatni, uradowany, że bez procesu należność otrzymał, ufetował porządnie swego lokatora.

Lecz jakież było zdziwienie pana obywatela, gdy wszedłszy do obory, nie znalazł dwóch krów!

Podejrzywając o kradzież majstra, udał się do niego,

— Tyś ukradł moje krowy! — rzekł.

— Ukradłem, boś mnie pan namówił do kradzieży.

Na pytania majster odpowiadał śmiało wskazawszy nawet człowieka, który uprowadzone krowy od niego kupił.

Właściciel domu wpadł do kupca, żądając natychmiastowego zwrotu swej własności, lecz tenże ani słyszeć nie chciał.

— Zapłać pan 40 rubli, to krowy pann oddam.

Sprawa poszła pod rozpatrzenie sędziego, który uznał żądania właściciela domu za niesłuszne i skazał go na zapłacenie kosztów.

Były poseł francuski w Stambule Karol Józef Tissot, zmarł w Paryżu w 56 roku życia. Tissot chorował od dłuższego czasu i dlatego usunął się od życia publicznego. Zmarły był znanym także jako archeolog i geograf.

Odważny oficer wyśmiewał swoją narzeczoną, która przestraszyła się niespodziewanego wystrzału armatniego. W sześć miesięcy po ślubie ten sam oficer przyszedłszy pożno z piwiarni, rozbierał na schodach obuwie z obawy, żeby go żona nie usłyszała. Kto tu odważniejszy?

Stary kawaler, oglądając w towarzystwie młodej panienki obraz, przedstawiający mężczyznę klęczącego u stóp kobiety — rzecze: Doprawdy, zanimbym ukląkł przed kobietą, założyłbym sobie sznurek na szyję i powiesiłbym się. Nieprawdaż pani, że to byłoby lepiej?

— Bez wątpienia — przynajmniej dla tej kobiety, przed którą miałbyś pan uklęknąć — brzmiała sarkastyczna odpowiedź.

Para narzeczonych kilkakrotnie przychodziła do kościoła prosząc księdza o udzielenie im ślubu. Ksiądz odmawiał spełnienia obrzędu, z przyczyny, że pan młody bywał zawsze pijany. Wreszcie narzeczona, napomirana przez księdza, że przyprowadza oblubieńca w takim stanie, odparła szlochając: „Ależ on by nigdy nie chciał przyjść, będąc trzeźwym.

Popis szkoły sług, który się odbył wczoraj po południu w obecności inspektora p. B a r a n o w s k i e g o okazał dowodnie, ze usiłowania ludzi dobrej woli około tej użytecznej instytucji nie są bezpłodne. Ze sprawozdania kierownika tej szkoły Dra Ż u l i ń s k i e g o wynika, że w r. 1883/4 zapisanych było 223 sług. Kasa groszowa powstała z niedzielnych wkładek sług, wynosi obecnie 23 złr. 94 ct., zaś wkładek osobistych było w ogóle 83 złr. 50 ct. Sług nastręczyła szkoła w ogóle 60.

Obecnie grono nauczycielskie szkoły zajmuje się zbieraniem materjałów na wydawnictwo p o d r ę c z n i k a w i a d o m o ś c i n a j p o t r z e b n i e j s z y c h d l a s ł u g. Najważniejszą zaś jest zapowiedź, że grono ludzi chętnych zajmuje się urządzeniem d o m u p r z y t u ł k u dla sług pozostających chwilowo bez obowiązku.

Popis rozpoczął się od modlitwy poczem nastąpił śpiew i przemowa do uczennic ks. katechety S a k o w s k i e g o. Uczennice wykazały zadziwiający zapas praktycznych wiadomości z gospodarstwa domowego. Oglądaliśmy także piękne okazy prasowanej bielizny i t. p. dowody wprawności kobiet. Nauczycielki: B o r k o w s k a, K a l i ń s k a, W a j g i e l kierowały zręcznie tym twardym materjałem, a uczennice bardzo do rzeczy odpowiadały, w szczególności Hryczakówna, Zaczkowska, Mielnicka, Karasek i td.

Kolonje wakacyjne. Wczoraj z rana po opatrzeniu lekarskiem, komitet przyjął 22 dziewcząt na wyjazd ferjalny w towarzystwie dwóch nauczycielek. Po południu zaś asenterowano chłopców; lekarz dr. Żuliński oglądał każdego z wielką gruntownością. Kandydatów ważono i mierzono, doświadczając siły ich.

Festyn wczorajszy na rzecz dotkniętych powodzią urządzony staraniem „Lutni“ zapowiadał się świetnie i byłby wypadł istotnie bardzo dobrze, gdyby nie przeszkodziły mu były chmury i lekki deszcz z wiatrem, który nagle około godz. 4 oziębił powietrze i wstrzymał wielu chętnych od odwidzenia ogrodu miejskiego. Po deszczu zaczęła się gromadzić publiczność, składająca dość obficie wkładki, ale stosunkowo do celu zabawy i znakomitego jej programu dochód z festynu nie będzie mimo to zbyt wielki.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń 5 lipca. Z dolno - austrjackich gmin wiejskich wybrani: w Korneuburgu Hammer, w Wiener Neustadt Dumba, w Neunkirchen K. Adametz (w miejsce Wegerera) w Bruk n. Litawa browarnik J. Fischer, w St. Pölten Winc. Müller i burmistrz Józef Burger, w Waidhofen. a d. Ibbs Jan Oberdorfer, w Weidhofen a. d. Thaya bar. de Villa Saeca, w Scheibs burmistrz Heyden, w Krems Schürer i Fürnkranz, w Horn burmistrz Franc. Riegler, w Zwettl August Dötz.

Przy wyborach w Morawji w wielu miejscach przeszli kandydaci narodowi. W Prościejowie przeszedł znaczną większością Vojaczek, w Holeszowie B u b e l a w Daczycach S o b o t k a. W starym Bernie za to wybrany Niemiec Zallwecker, w śródmieściu Wanek, w drugim okręgu d' Elvert, w Węg. Hradyszczu namiestnik hr. S c h ö n b o r n, w Nikolsburgu Lebwohl, w Neustadt dr. J. Fanderlik. W innych okręgach wybrano z partji narowej Bojakowskyego, Kafranka, Januszkę, Wurma, Perzynę, Paternę, Morawica, Dworzaka. W ogóle dotychczas prawica ma 36, lewica 31 głosów. W obozie narodowym wielka panuje miłość, choć fizjognomja sejmu zależeć będzie od wyborów z większej własności. Podczas wenewrów kawaleryjskich nad dolną Morawą (od 2—6/IX) stanie cesarz w pałacu ks. Palffy w Malaczce, główne kwatera zaś w Angern. Podczas manewrów korpusu (od 7—13/IX) cesarz przeniesie się do Ebenthal, kwatera główna do Durnkrut.

Rzym, 5 lipca. Przybyły niedawno tutaj kardynał Lavigerie przedłożył papieżowi plan przemienienia apost. wikarjatu w Tunisie na biskupstwo kortagińskie, które byłoby podwładne tak jak biskupstwo Orańskie i Konstantyńskie arcybiskupowi Algierskiemu. W założyć się mającej dyecezji żyje jak teraz, licząc załogę francuską 40.000 katolików. Gabinet francuski sprzyja temu planowi i szuka sposobów do uzyskania dotacji dla tej dyecezji, ale niechce drażnić radykałów. Skoro sposób ten się znajdzie papież wyda bulę dotyczącą.

Londyn, 6. lipca. Na pierwszem posiedzeniu konferencji udał się dobry dowcip ambasadorowi rosyjskiemu. Kiedy Granville zagajając posiedzenie wyraził radość swoją, że zebrano się w komplecie, rzekł v. Stahl, że jego zdaniem brakuje właśnie najważniejszej osobistości. „Kogo? — Mahdiego!“

Kamil Barrer przydzielony został ambasadorowi francuskiemu i pełnomocnikowi na konferencji, jako doradca polityczny.

Korespondent *Daily Telegraphu* z Kairu donosi, że wiarygodni kupcy opowiadają, iż Chartum w końcu maja poddało się Mahdiemu. Załogi nie wyrżnięto, bo przeszła do Mahdiego. Wielu chrześcjan przyjęło islam. Gordon ma się dobrze i bawi w obozie Mahdiego, który jest w Chartum.

Paryż 6 lipca. Ambasador francuski w Londynie Waddington przybył tu, aby porozumieć się jeszcze raz z Ferrym, co do finansowych projektów Anglii.

Petersburg 6 lipca. Z Niżnego Nowogrodu donoszą, że na miejscowym cmentarzu żydowskim pochowane zostały zwłoki ofiar ostatniego zaburzenia. Nazwiska pochowanych są: Samuel Dejcelman, Jakób Arkin, mieszczanin Chaim Kopyłowski, przybyły z Moskwy w odwiedziyy do Dejcelmana siostrzeniec jego Mojsza Golden, mieszczanin Heidenberg Abraham, dymisjowany żołnierz, powracający z Syberji do kraju wraz z żoną i synami Dawidem i Szuchanem Boruch Bloch. Po wypadku przyjeżdżał do Nowogrodu prokurator moskiewskiej izby sądowej Murawiew, a śledztwo prowadzi sędzia do spraw szczególnej wagi p. Sołłogub. Naczelnik gubernji p. Baranów, zainteresowawszy się dolą rodzin zabitych, sam dał inicjatywę do zbierania na ich rzecz składek.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(J) **Wiedeń**, 6go lipca. Kierownictwo b i u r a p r e z y d j a l n e g o jeneralnej dyrekcji koleji państwowych obejmuje Roman br. G o s t k o w s k (inspektor kolei Albrechta ze Lwowa). Rokowania z nim w tej mierze już ukończone.

(J) **Wiedeń**, 6go lipca. Słychać, że zarząd kolei północnej wobec twardych warunków, jakie mu rząd stawia w sprawie taryfowej, skłania się raczej do upaństwowienia, niż do nowej ugody

(K) **Czerniowce** 6 lipca (godz. 5.40 popołudniu). Przedwyborcze zgromadzenie Polaków uchwaliło jednogłośnie popierać do sejmu marszałka Kochanowskiego i radcę sądu Winnickiego, Rusina. Tych samych kandydatów popierają także Rusini.

(J) **Wiedeń**, 6go lipca. Cesarz austrjacki odwiedzi ces. Wilhelma d. 9. sierpnia.

Praga, 6go lipca. Wczoraj odbywały się tu wybory do Izby handlowej. We wszystkich grupach zwyciężyli Czesi, z wyjątkiem grupy wielkiego handlu.

Nowa Izba liczy 32 Czechów i 16 Niemców. W dawniejszej Izbie zasiadało 33 Niemców.

Paryż 6. lipca. W ostatnich 24 godzinach zdarzyło się w Tulonie 140 wypadków zasłabnięcia, a 17 wypadków śmierci na cholerę.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Tak podczas słabości jak i po stracie naszej najukochańszej ś. p. matki doznaliśmy od wszystkich naszych przyjaciół i znajomych tyle dowodów współczucia i życzliwości że tylko tą drogą możliwem nam jest wszystkim podziękować za łaskawe współczucie i oddanie ostatniej cześci zmarłej.

W imieniu ojca i braci **Adolf Mussil.**

Niniejszem oświadczam, iż pierwszy lwowski zakład pogrzebowy "Concordia" (F. Opuchlak plac kapitulny l. 3.) w wykonaniu oddanego mu pogrzebu ś. p Domiceli z hr. Jaxa Bąkowskich Dulskiej tak co do wystawy i porządku jakoteż mierną ceną z całkowitym zadowoleniem się wywiązało, co też każdemu w podobnym wypadku zalecić mogę

Lwów dnia 28 czerwca 1884.

August hr. Starzeński.

Fejleton Nr. 7.

MARGRABINA.

POWIEŚĆ

przez Alberta Delpit.

(Ciąg dalszy.)

Prawdziwa matka cierpi wraz z dzieckiem gdy chore, cierpi gdy to dziecię wyrósłszy na człowieka płacze przed nią, skarżąc się na niejeden zawód, na niejeden cierń raniący go w życiu; cierpi gdy pisklę w piórka porósłszy, odwiecznem prawem natury wyrywa się gwałtem z pod opiekuńczych skrzydeł macierzyńskich, opuszcza gniazdko na zawsze i nowe sobie budować zaczyna.

Katarzyna raz na świat wydawszy Dianę, ani z nią i dla niej nie cierpiała, ani jednej łzy z córką nie podzieliła. Pozbyła się tego ciężaru jak mogła najprędzej, najprzód odsyłając dziecię do Birochère, następnie zamknąwszy ją w klasztorze. A tego dnia kiedy panną dorosłą pod dach matki wracała, córka własna zabrała jej kochanka! Zazdrościła jej więc i nienawidziła! Szukała prawdy pomiędzy kilku wierszami obojętnemi, które zawierały rzadkie i czysto ceremonjalne listy Diany. Byłaż szczęśliwą? Czy potrafiła pokochać męża? Odczytywała list po liście, badała ten zimny papier jakby on jakąś tajemnicę miał jej odsłonić. Co ją najbardziej intrygowało, to okoliczność, iż Diana częściej do ojczyma niż do niej pisywała. Czyżby jemu raczej niż matce powierzała serca tajemnice? Wreszcie brakło jej cierpliwości. Oświadczyła zatem przy obiedzie panu de Morère, iż nazajutrz myśli do zamku Vairs odjechać. Odpowiedział lodowato „Iż jak zawsze zostawia jej i w tem wolność zupełną." — Jednocześnie zaczął się i sam wybierać. Przykrą mu wprawdzie była myśl, iż będzie musiał zamieszkać pod jednym dachem z margrabią de Tandray; bał się jednak zostawić tam samej Katarzyny, aby wpływem swoim fatalnym nie podkopała szczęścia Diany. Czyż mógł odgadnąć co się dzieje w sercu pasierbicy? Skrupuły jego upadły, skoro się zastanowił, iż zamek Vairs do niego należy, będzie więc u siebie nie u margrabiego. On będzie tam panem, a Fabian jego gościem. Chciał koniecznie czuwać nad losem Diany niepostrzeżenie. Nie mogąc przeszkodzić małżeństwu haniebnemu, życzył sobie przynajmniej, aby Diana była w tym związku szczęśliwą.

Katarzyna zatem sama odjechała. Przez całą drogę miotały nią uczucia różnorodne. Jak też ją przyjmie margrabia? Co ona mu powie na powitanie? Wpadała niespodzianie tego samego dnia, zrana dopiero wysławszy do Vairs depeszę, jej przyjazd zapowiadającą. Zobaczy więc człowieka tak namiętnie ukochanego przez lat tyle!... nawet i dziś jeszcze!... To nie mogła doczekać się chwili, gdy stanie u celu, to znowu radaby była zdążyć na miejsce jak najpóźniej! Co chwila patrzyła na zegarek i szczęśliwa i przerażona, w miarę jak stacje kolei jedne po drugich mijały. Gdy wjeżdżała na dziedziniec zamkowy, serce kurcz ściskał nerwowy, w piersiach tchu zabrakło. Depeszę oddano, gdy całe towarzystwo było się już do Tréport na śniadanie wybrało; nikt prócz służby na nią nie czekał, nikt nie wyszedł na spotkanie. Rada temu była... później zobaczy Fabiana.

Gdy roztasowała się w pokojach dla niej przeznaczonych, uczuła radość niezmierną. Będzie więc znowu żyła obok niego! Może nawet w głębi serca żywiła nadzieję ułudną, iż podziała jeszcze na wyobraźnię tego człowieka, którego potrafiła przykuć do siebie przez lat tyle! Wybrała suknię, w której wiedziała, że wyda się najkorzystniej; wystroiła się tak starannie, jak niegdyś, gdy biegła na pierwsze schadzki miłosne. I znowu stała długo przed źwierciadłem, badając chciwie, o ile wiek nieubłagany i łez ślady twarz jej zmieniły? Znalazła się piękną jeszcze i była nią w samej rzeczy z tą płcią białości matowej, z noskiem prostym, jak w greckich profilach, o nozdrzach ruchomych i lekko zaróżowionych, z kolorem purpury na ustach pełnych uśmiechniętych rozkosznie, z wyrazem namiętnym w oczach czarnych, płomienistych.

Pierwsze spotkanie z Dianą i Fabianem odbyło się bardzo serdecznie. Podała rękę zięciowi z uśmiechem zalotnym, uściskała Dianę. Każdemu z gości powiedziała miłe słówko, pragnęła się podobać i cel osiągnęła. Podczas obiadu była niezwykle ożywioną. Opowiadała z gryzącym dowcipem paryską najnowszą kroniczkę skandaliczną; śmiała się wiele, odsłaniając ząbki drobne i lśniącej dotąd białości, a od czasu do czasu rzucała na Fabiana spojrzenie ogniste, przed którem on mimowolnie oczy spuszczał. Blask olśniewający lampy kilkoramiennej, która u sufitu w sali jadalnej płonęła, podnosił nader korzystnie piękność Katarzyny. Fabian, gdy nikt na niego nie zwracał uwagi, patrzał z pod oka i podziwiał, jak ta kobieta potrafi jeszcze być ponętną. Bezwiednie porównywał w duchu tę matkę z tą córką, kobietę z posągiem! Dla czegoż są tak odmiennej natury? Dla czego przekazawszy córce całą swoją urodę, nie natchnęła jej iskrą aby jedną z tego wulkanu namiętności, który dotąd płonął w łonie matki! Nie zastanowił się nad całą ohydą podobnego porównania, dawał się unosić prądowi, który go ciągnął do Katarzyny, poddawał się urokowi, jakim ta czarodziejka potrafiła go przez tyle lat usidlać. Teraz drażniła jego zmysły, jak coś zupełnie nowego, miała dla niego smak przedziwny owocu zakazanego. Poddawał rozbiorowi krytycznemu jedną po drugiej i znowu nie mógł się dość nadziwić, znajdując w matce tyle dowcipu i ożywienia, gdy córka była tak niemą i apatyczną. Katarzyna zauważyła, jakie sprawia wrażenie, a radość z tego powodu zalśniła w jej źrenicach płomienistych.

W rzeczy samej Diana była dziwnie smutną i zamyśloną. Nie siliła się bynajmniej, aby gości swoich zabawiać, uśmiechała się bezmyślnie do tego lub owego; rzucała zapytana jakąś odpowiedź z roztargnieniem i znowu goniła gdzieś myślami daleko, bardzo daleko od sali, pełnej woni odurzających, światła jarzącego i wesołych śmiechu wybuchów. Nie spostrzegła nawet, iż z dwóch stron przeciwnych nie spuszczają z niej wzroku badawczego; po lewej ręce hrabina de Kersaint, po prawej Henryka, jakby chciały przeniknąć jej myśli bieg tajemny.

Wieczór przeszedł równie wesoło, gdy jednak Marja i Henryka wróciły każde do siebie, wiedziały doskonale co się święci. Drobne na pozór wypadeczki dni następnych utwierdzały je coraz silniej w raz powziętem przekonaniu. Maks stał się gościem codziennym, a Diana za każdym razem przyjmowała go z większem zadowoleniem. Wpadała, gdy go nie było, w zadumę coraz głębszą, a gdy ją kto słowem zaczepił, drgnęła za każdym razem, jakby nagle ze snu zbudzona. Przyniesiono raz wreszcie z poczty całą pakę książek, opisy wszystkich sławnych podróży po Afryce, od Livingstone'a i Stanley'a aż do majora Serpa Pinto. Wściekłość pani Rocher rosła powoli. Nie powiemy, że z niej chudła. Czyż szkielet może jeszcze więcej zeszczupleć? ale żółć się w niej zbierała, grożąc pęknięciem miny. Na to atoli było jeszcze za wcześnie. Trzeba było właśnie zasłaniać ile możności oczy Maksowi. Chciała wpierw się zapewnić, że uderzy raz, ale cios będzie śmiertelnym. Co do margrabiego, ten niczego się nie domyślał. Jego wzrok, słuch, zmysły wszystkie, opanowała na nowo i wszechwładnie Katarzyna.

Raz przy końcu czerwca Diana przechadzała się zadumana po ulicy grabowej, gdy uczuła czyjąś rękę na ramieniu. Była to pani de Kersaint.

— Chcesz przejść się ze mną? — przemówiła.

— Najchętniej! — odrzuciła Diana.

Dwie młode kobiety puściły się w głąb parku ścieżką mało uczęszczaną, przedzierając się przez gęste krzaki i zarośla. Gdy znalazły się dość daleko od zamku i wszelkich uszu niedyskretnych, pani de Kersaint pociągnęła Dianę na ławkę kamienną, obrośniętą mchem zielonym, a siadając przy niej, słodko przemówiła:

— Wiesz, czem się zajmuję, od kiedym tu przyjechała?

— Jakto, czem się zajmujesz? — roześmiała się Diana. — Spodziewam się, iż zabawą, jak i drudzy!

— Wcale nie... ciebie studjuję...

— Mnie!...

— Tak jest, ciebie...

— Nie myślałam, iż jestem przedmiotem, mogącym tak wyłącznie zająć czyjąś uwagę!

— Otóż mylisz się! spostrzegłam przeciwnie, iż jesteś wielce ciekawym okazem do studjów psychologicznych. Nie błagam cię naprzód o szczerość w odpowiedziach; zanadto mi znana otwartość twoja i przywiązanie nasze wzajemne.

— Przestraszasz mnie na prawdę wstępem tak uroczystym!

Pani de Kersaint wpoiła w nią wzrok badawczy:

— Odpowiedz mi raz przecie, czy kochasz męża twojego?

— Nie.

— Dla czego nie?

Diana milczała, taką jednak boleść wyrażały oczy łzami lśniące Marji, iż wreszcie postanowiła zwierzyć jej się ze wszystkiem. Opowiedziała więc w kilku słowach, jak ten człowiek zdeptał jej ułudy, jak ją zranił głęboko w jej najtajniejszych skrupułach i drażliwościach.

— Rzecz więc całkiem naturalna, iż nie mogłaś męża pokochać — potrząsła smutnie głową pani de Kersaint, gdy skończyła spowiedź Diana. — Czyś się jednak dobrze zastanowiła najdroższa, nad przyszłością twoją? Masz tylko dwie ostateczności do wyboru: Żyć odtąd bez miłości, lub pokochać innego...

A gdy pani de Tandray wypatrzyła się na nią zmięszana i przerażona, dodała po chwili głosem zniżonym:

— Jesteśże zupełnie pewną, iż już k o g o ś nie kochasz?

— Ja?!...

— Tak, ty? Czy możesz powiedzieć z ręką na sercu, że twoja skłonność do pana Danglars jest li przyjaźnią? Wejdź w głąb siebie samej i staraj się czytać jasno w własnem sercu... Nic mi nie odpowiadaj, jeżeli ma ci to przykrość sprawić, jeżeli nie chcesz odsłonić przedemną tajni duszy twojej. O jedno cię tylko błagam!

Nie pozwól, aby ta miłość wkradła się do serca i opanowała je bez twojej wiedzy. Studjując cię oddawna, zdaje mi się, iż nie zdajesz sobie sprawy dokładnej z tego, co się dzieje w twojem sercu i głowie. A gdybym się nie omyliła?... gdybyś przez jakąś fatalność pokochała Maksymiljana?..,

— Maryniu!...

I pani de Kersaint teraz zamilkła. Wreszcie Diana blada śmiertelnie, przemówiła tonem urywanym:

— Gdybym kochała pana Danglars?... pewnoby się o tem w życiu nie dowiedział!... Nie lękaj się niczego!... Chcę żyć nieskalana! Nie można odpowiadać za miłość na dnie serca ukrytą, nie można temuż sercu zakazać, aby żywiej nie uderzało, ale nie ma tam winy, gdzie nie ma przyzwolenia do uczynku. A ja nigdy nie przekroczę granic ścisłych obowiązków; wszystkie wypełnię, będę zatem wierną do śmierci mojemu mężowi, tak dla mnie samej, jak i dla niego. O cóż mogę go w końcu oskarżyć? Że mnie pojąć nie umiał, że nie zgadzają się nasze natury, że z innego stanowiska każde z nas patrzy na życie? Zaiste, jest to wielkiem nieszczęściem dla nas obojga, ja jednak sama chcę znosić wszelkie tegoż przykre następstwa. Cóż mi daje prawo zgwałcić przysięgę, którą wykonałam z własnej woli, skoro ten człowiek swoich przyrzeczeń dotrzymuje? Zresztą, jeżeli już chcesz wiedzieć wszystko, musisz mnie na wskróś przeniknąć. Otóż nie kocham i nie będę nigdy kochała, skoro miłość ma polegać na owych... zbliżeniach wstrętnych, na które wzdryga się cała moja natura!

Marja spojrzała znowu długo i przeciągle w oczy przyjaciółce; pomyślawszy w duchu, iż gdyby raz Diana na prawdę pokochała, wszystko to w innem by świetle zobaczyła. Wracały do zamku powoli, smutne, milczące i głęboko zadumane. Diana skorzystała o tyle z tej rozmowy, iż stała się nader ostrożną wobec Maksymiljana. Przez dni kilka nie pojawiła się wcale podczas wizyty codziennej pana Danglars. Nie kochała go jeszcze, a jednak ofiara ta wydała jej się czynem bohaterskim. Czy tylko mogła być pewną, że go nie kocha?

Maks zrozumiał. Zaczął bywać coraz rzadziej ku wielkiej uciesze Henryki, która z niczego sobie sprawy zdać nie umiała. Niezdolna pojąć uczucia wznioślejszego i uczciwego, wyobraziła sobie, iż zajęcie się jej kochanka margrabiną, było tylko kaprysem przelotnym. Było to dla niej tem większą pomyślnością, iż miała wkrótce zamek w Vairs opuścić, aby złączyć się w Tréport, jak obiecała z panią Maublanc, jej od serca przyjaciółką. Odjedzie przynajmniej uspokojona, zostawiając po za sobą rywalkę na głowę pobitą! Rozjeżdżano się powoli. Joanna Vernier miała przepędzić sześć tygodni w Brides dla poratowania zdrowia. Próbowała wyciągnąć z sobą Dianę na cały lipiec, która jednak stanowczo jej odmówiła.

— Zostaw mi bodaj trochę nadziei, kochana margrabino! — nalegała Joanna. — Tak się tam nudzić będę straszliwie! Jedno co mnie pociesza, że mojego pana i męża tam nie będzie. Sześć tygodni wakacji bez jego gderalstwa nieznośnego! Ejże! namyśl się jeszcze margrabino!

Diana jednak nie dała się namówić. Po Joannie wyniósł się Maurycy, po nim pani Repp z wiernym Satelitą, Ludwikiem Maréchal, który zdawał się zyskiwać z dniem każdym większe u niej łaski. Na początku sierpnia z obcych została li pani de Kersaint, która nie chciała zostawić samej Diany.

Gdyby nie Marji towarzystwo, Diana byłaby się istotnie czuła bardzo osamotnioną. Margrabia nie opuszczał już ani na chwilę Katarzyny. Przechadzali się po parku we dwójkę, lub robili dalsze wycieczki, bądź konno, bądź w powozie. Jakby przeszłość pełna wspomnień miłośnych dla nich nie istniała, okazywali wszem wobec dobroduszną, serdeczną zażyłość, matki z synem przybranym. Przyjechał wreszcie pan de Morére na kilkakrotne prośby usilne w listach pasierbicy. Poprzedziły go paki olbrzymie z książkami, mapami i manuskryptami. Natychmiast Fabian i Katarzyna zmienili taktykę. Jak gdyby wrzała między nimi wojna, na krótki tylko czas zawieszona; tak boczyli jedno od drugiego, tak ostro odcinali sobie nawzajem. Może z bliska im się przypatrzywszy, byłby kto zauważył, iż ta niechęć jest nadto świeżej daty, aby uwierzyć w jej szczerość. W piękny atoli dzień letni woli każdy siedzieć w drzew cieniu, słuchać gwaru ptasząt, zachwycać się nieba lśniącym błękitem, lub gonić okiem chmurki purpurowe, złotem bramowane, przy słońca zachodzie, niż wglądać nadto uważnie w mniej, lub więcej wstrętne dzieje ludzkich serc i ludzkich namiętności.

VIII.

Paryż w gruncie jest tylko wielkim zbiorem małych miasteczek. Ile i o czem tam nie plotą! To też gdy lato przypiecze a Paryżanie rozlatują się na wsze strony, jest to prawdziwa czereda gadułów, plotkarzy i kłamców bezczelnych, która zapełnia wody rozmaite, miejsca kąpielowe nad brzegiem morza i zamki magnatów. W takich miejscach, przez cały sezon letni nikt się niczem nie zajmuje; jedni z drugimi widują się po kilka razy dziennie, a im częściej się spotykają, tem więcej świerzbi ich język, tem gwałtowniejszą czują potrzebę kaleczyć się i obmawiać nawzajem. Ztąd wypływa, iż we wszystkich takich miejscach plotki mnożą się, plączą i rozplątują z szybkością odurzającą. Mniej niebezpiecznemi są te które w Paryżu z ust do ust, z ucha do ucha przechodzą. Paryż ma ciągłą gorączkę; to wieczny *Ahaswer*, którego zły duch pcha naprzód i naprzód! bez wytchnienia! Nie ma czasu pamiętać dziś, czem się zajmował wczoraj. W miejscach kąpielowych przeciwnie, każdy jest chory mniej więcej, bodaj na nerwy; plotki też i oszczerstwa dochodzą tam do szczytu przerażającego.

Jest to szum jakiś nieuchwytny, nieokreślony. Nikt nie wie skąd przychodzi i gdzie się gubi. Wszędzie go pełno: w salonie, w sypialni, w salach jadalnych. Drzwiami wpada, oknami wylatuje, aby na ulicy kończyć piosnkę rozpoczętą. Wkrada się nawet do łazienek, w których piękne panie owinięte po kąpieli w ciepłe prześcieradła, spoczywają chwilkę na miękkich otomanach. Oto spotykamy na brzegu morskim grupę dam wystrojonych podług mody ostatniej. O czem rozmawiają podczas przechadzki? O plotkach!... Tam kilku mężczyzn już szpakowatych kroczy powoli. Zajęci zapewne jakąś ważną kwestją naukową, lub społeczną? Gdzie tam! Powtarzają jeden drugiemu trzymając się za boki od śmiechu... skandalik najnowszej daty. O młodzieży męzkiej nie ma co i wspominać! Ci w ogóle nie umieją dzisiaj o czem innem, tylko o psach, koniach i kobietach; na czem ma się rozumieć, najgorzej wychodzą.... kobiety!

Otóż od dni kilku w Tréport panowie, a szczególnie piękne panie wymyśliły plotkę nie lada! Widując co dzień niemal, bądź w mieście, bądź na bulwarze nad brzegiem morza, margrabiego de Tandray przejeżdżającego się we dwójkę tylko z panią de Morére, ktoś rzucił od niechcenia naiwne pytanie:

— Fabcio zatem trzyma się stale pięknej Kasi?

— Cóż znowu? — bąknął inny — ożenił się przecież z jej córką!

— Aha! Prawda!

Zapomniano więc o żonie margrabiego, a pamiętano o jego kochance! Takim to jest świat, iż związki prawem uświęcone bynajmniej go nie obchodzą, gdy przeciwnie stosuneczki nielegalne interesują go i bawią zawsze! Społeczeństwo dzisiejsze jest cyniczne w słowach, zgangrenowane w czynach, na pozór surowe w sądzeniu, w gruncie zaś pobłażliwości bezdennej! Cechą tegoż szczególną jest cześć bałwochwalcza dla pieniędzy. Pani X. mająca jednego kochanka i czterdzieści tysięcy franków dochodu, będzie osądzoną o wiele ostrzej niż pani Y. która ma kochanków dwóch i trzy miljony. Pewna księżna z rodu bardzo wysokiego i starożytnego, gromadziła skandale na skandale. Ktoś życzliwy ośmielił się zwrócić jej uwagę, iż nie powinnaby iść wbrew opinii z takiem lekceważeniem.

— Opinia?! — wzruszyła pogardliwie ramionami — Jestem tak bogatą!

Otóż margrabia i pani de Morére posiadali majątek tak imponujący i na tak silnych podstawach oparty, że opinia nie mogła być dla nich zbyt surową. Cóż się zresztą wydarzyło tak nadzwyczajnego? Że Fabcio poślubił córkę dawnej swojej... przyjaciółki? No! wszak to się już nie raz zdarzało. Że więcej wyjeżdża z teściową niż z żoną? Bo zapewne pani de Morére jest zdrową a żona czuje się cierpiącą.

Zamiast zadowolnić się podobnem tłumaczeniem, kilku czystej krwi Paryżanów gapiących się z wykłuwaczem w zębach, na kanapce przed kawiarnią i restauracją nad brzegiem morskim, wymyślili historyjkę nader ciekawą. Oto na pewno utrzymywali, iż skoro pan de Tandray i pani de Morére tak są nierozłączni, musiała ich miłość jak to się czasem zdarza drzewom owocowym, w jesień późną a pogodną, na nowo majem zakwitnąć. Świeżo upieczona młodziutka mężatka oburzona tem przypuszczeniem, zaprotestowała energicznie, żeby mógł ktoś popełnić czyn tak haniebny!

— Ba! przyzwyczajenie mój aniołku — mąż jej machnął ręką z filozofią.

I zdawało mu się, że tem głupiem słowem wszystko wytłumaczył!

Koniec końców, czy to było prawdą, czy potwarzą, wkrótce ploteczka kwitnęła i bujała w najlepsze od jednego przedmieścia aż do ostatniego w Treport. Pokrzywa rośnie olbrzymio pod każdym płotem i zagłusza zawsze rośliny szlachetniejsze. Na szczęście nie doszła ona do uszu Maksymiljana, który teraz pracy oddany, prawie z domu nie wychodził, prócz na schadzkę z Henryką. W Vairs bywał coraz rzadziej.

Raz wreszcie gdy już coś przez tydzień w zamku nie był, przechadzając się po obiedzie nad brzegiem morza, zetknął się z panem de Morére.

— Ach! jakże się cieszę, że pana spotykam nareszcie! — wykrzyknął ojczym Diany ściskając serdecznie dłoń sobie podaną. — Wiedziałem żeś obecnie w Treport; jak i pan wiedziałeś żem do Vairs przyjechał. Ale pracując obydwaj, musimy wybaczyć jeden drugiemu.

— Dalekoś pan zaszedł w swojej pracy?

— Jestem prawie na ukończeniu... przekonasz

się pan o tem dziś wieczór.

— Dziś wieczór?!

— Naturalnie! Zabieram pana jak swego! Po drodze wstąpimy opowiedzieć się dziaduniowi żeby o wnuka najdroższego nie był w kłopocie.

Bronił się tylko dla formy. Był w głębi serca uradowany trafem szczęśliwym, który go zmusza niejako do pojawienia się w zamku. Smutek który go przez cały ten tydzień uciskał, znikł z czoła jakby pod dotknięciem rószczki czarodziejskiej, biegł drogą wesoły i lekki. Gdy wchodził w długą aleję, serce biło mu jak młotem. W pomroku wieczornym dostrzegł dwie postacie na ławeczce, bielejące wśród drzew zieleni. Odgadł w jednej Dianę, drugą była pani de Kersaint.

— Ach! twój ojczym i pan Maksymiljan — zagadała Marja patrząc w oczy przyjaciółce.

Diana bała się zapewne, żeby twarz jej czegoś nie zdradziła, gdyż szybko powstała spiesząc naprzeciw przybywających.

— Nie życzę ci dziękować za pamięć panu Danglars, moje drogie dziecię — zażartował pan de Morére zaraz na wstępie — wyobraź sobie, że nie chciał iść wcale do nas. Musiałem zabrać go przemocą.

Diana uśmiechnęła się z pewnym przymusem. Nie śmiała podnieść oczów na Maksymiljana czując instynktowo, że i on musi być zażenowany i zmieszany. Była wdzięczną nieskończenie młodemu człowiekowi za jego postępowanie pełne taktu i oględności; była mu wdzięczną, że tak ją bez słów zrozumiał, że odgadł jej tajemne życzenie, aby nie stał się w zamku gościem codziennym. A że zerwanie zupełne z jego strony wszelkich z zamkiem w Vairs stosunków, mogło by również posłużyć do rozlicznych a niemiłych komentarzy, przychodzi więc przypadkiem na herbatę, i to na usilne zaproszenie jej ojczyma. W kwadrans później zapomniała o wszystkich swoich chwalebnych przedsięwzięciach. Miała być zimną i małomowną, a zaczęła wkrótce szczebiotać jak ptaszek wesoło, oczarowana wpływem wszechwładnym, który wywierało na nią towarzystwo Maksymiljana.

Niedługo pojawili się również margrabia z panią de Morére. Nigdy Fabian nie był w lepszym humorze, nigdy piękna Kasia nie rozwinęła więcej kokieterji, nie rozrzucała na prawo i lewo więcej spojrzeń powłóczystych, więcej rozkosznych uśmiechów.

Podczas herbaty, Marja rozmawiała poważnie z panem de Morére, teściowa zaś z zięciem gawędzili wesoło, ona przechyliwszy główkę przez czarną poręcz krzesła gotyckiego z surowej czarnej dębiny, zdawała się popisywać biustem mocno odsłoniętym, a dotąd białym i pulchnym jakby u najmłodszej kobiety; on w obcisłem, czarnem ubraniu, doskonale w pasie wpadającem, wyglądał również młodo i zalotnie. Diana i Maksymiljan byli o sto mil od tego światka całego, czuli się tylko niewypowiedzianie szczęśliwi, iż mogą być na chwilę blisko jedno drugiego...

— Kazałem znieść moje wielkie mapy — wtrącił pan de Morére — będziesz nam pan mógł pokazać, w jakim kierunku myślisz teraz podróżować po Afryce.

Istotnie, skoro wszyscy przeszli do salonu, Maksymiljan zobaczył na dużym stole w środku stojącym pomiędzy dwiema wysokiemi lampami, olbrzymie mapy Afryki, odrysowane podług najnowszych odkryć Livingstone'a i Stanley'a. Katarzynę i margrabiego tyle to właśnie interesowało co śnieg przeszłoroczny, udawali przez grzeczność zajęcie, dłonią zasłaniając ziewanie. Dwie atoli młode kobiety pragnęły szczerze poznać drogę do owych miejsc tajemniczych, które spodziewał się odkryć jeszcze pan Danglars. Z miłą prostotą i skromnością Maksymiljan wytłumaczył im najprzód projekt pierwotny, żeby przejść Afrykę przez całą szerokość, od Atlantyku do Oceanu Indyjskiego; podróż atoli majora Serpa Pinto, czyniąc jego projekt niepotrzebnym, zmusiła go do zmiany w planie. Zamiast iść z zachodu na wschód, wyjedzie z Bagamolo, aby dostać się do Banany, miasta położonego nad Atlantykiem przy ujściu rzeki Kongo. Gdy spostrzegł przerażenie margrabiny na widok puszcz olbrzymich na mapie, dotąd nie zbadanych, wdał się w bliższe szczegóły wyprawy swojej najnowszej. Zebrawszy trzystu krajowców dobrze uzbrojonych, przejdzie najprzód drogą odkrytą przez Stanley'a aż do dwoch jezior Nianza, aby dojść do źródeł Nilu, który z tychże wypływa. Od Kongo znajdzie się już w kraju nieznanym. Chce puścić się tą rzeką aż do drugiego oceanu. Opisywał plemiona niezliczone, hordy zbrojne, z któremi walczyć będzie zmuszony; skwary podzwrotnikowe, po których bez stopniowania następują mrozy niemal i głód i pragnienie i śmierć stojącą wiecznie przed oczami! Słowa jego nie wyszukane, a tak jednak wzniosłe w swojej treści, przenikały do głębi serce Diany. Podziwiała bohaterstwo tego człowieka, który szedł na zdobycie nowych krajów dla cywilizacji wieku XIX. bez innej nadziei, jak tylko iż nazwisko jego wypiszą kiedyś na kartach martyrologji ludzi, poświęcających się i ginących dla nauki.

— I jak długo myślisz pan podróżować? — spytała pani de Tandray?

— Lat trzy co najmniej pani — Maks odrzucił.

— Nasz przyjaciel będzie miał przed sobą około dwunastu tysięcy kilometrów do przebycia, odezwał się pan de Morère.

Diana zadumała się głęboko. Gdy pan Danglars żegnał się o jedenastej, znalazł margrabinę lodowatą dla siebie. Był to tylko smutek, nic więcej!

— Widzisz, niepotrzebnie tak się niepokoiłaś — rzekła z uśmiechem bolesnym do pani de Kersaint. Pan Danglars wyjeżdża w październiku i nie wróci aż za trzy lata... jeżeli jeszcze wróci?...

— Lub jeżeli w ogóle wyjedzie?...

Marja uśmiechnęła się z lekkim odcieniem powątpiewania.

Przez noc całą Diana przechodziła w myśli każde słowo Maksymiljana. On, on nie był podobnym do reszty świata, ten młodzian z czołem wyniosłem, z okiem płomienistem, z wymową porywającą, który odważał się i narażał z krwią zimną na wyprawy tak niebezpieczne. Odjedzie niedługo i więcej go nie zobaczy... W jej łonie, w tem „ja" tajemniczem, gdzie składamy myśli i pragnienia najskrytsze, odezwał się głos cichy, przyznający słuszność Marji, która upatrywała i przeczuwała pewne niebezpieczeństwo dla Diany w widywaniu się z Maksem. Badała sama siebie i musiała szczerze odpowiedzieć na zadane pytanie, że myśl jej wyłącznie zajęta Maksymiljanem. Byłże to początek miłości, ta tyranja wyobraźni, zmuszająca o nim śnić wiecznie?! Kocha więc Maksa! Ona? Nie! nie! Oburzała się na samo przypuszczenie, iżby mogła w czem przekroczyć granicę wytkniętą surowym obowiązkiem. Wracała zawsze do pierwszego założenia, że skoro nie może nic zarzucić mężowi; powinna w zupełności do niego należeć. Nad ranem dopiero zdrzymnęła się snem niespokojnym gorączkowym po nocy bezsennie spędzonej.

Gdy obudziła się przed południem dopiero, czuła dziwne serca ściśnienie, jakby jej dnia tego groziło jakieś wielkie nieszczęście. Powietrze było parne niesłychanie, upał nieznośny. Pan de Morére wyszedł już był na codzienną przechadzkę; „piękna Kasia" kazała powiedzieć, iż jest chorą i wcale z łóżka nie wstanie. Margrabia, Diana i Marja, znaleźli się sami w salonie po śniadaniu. Pospuszczano story i żaluzje, aby nie dopuścić palących słońca promieni. Niebo było bez chmurki, drzewa opuszczały w dół gałązki bez ruchu, bez szelestu najlżejszego; kwiaty zwiędłe schylały na bok kielichy, jak dziecię zmęczone skłania główkę na łono matki, ptaki nawet milczały, pochowane gdzieś w cieniu krzaków; taka cisza głęboka w całej naturze zapanowała, jakby naraz wszystkie jej twory usnęły na wieki.— Z rzadka bardzo pociągał od morza wietrzyk i poruszył na chwilę listkami drzemiącemi, zostawiając po sobie upał jeszcze spotęgowany, jakby był mieszkiem, płomień rozdmuchującym. Fabian siedział w jednym kącie z dziennikiem w ręku; Diana próbowała jakąś nową kompozycję Gounod'a, Marja nadaremnie ze snem walczyła.

— Daruj moja droga — przemówiła wreszcie do margrabiny — ale to nad moje siły! Upał mnie dzisiaj ubezwładnia. Pójdę się położyć.

— I ja będę korzystał z pani dobrego przykładu — wstał Fabian leniwo, rzuciwszy na stół dziennik. — Podziwiam Dianę! Trzeba nie lada odwagi, aby śpiewać na takie gorąco!

Machinalnie, wyznajmy prawdę, Diana nuty przezierała. Myśli jej biegły daleko, daleko! od fortepianu, od całego otoczenia, na skrzydłach bujnej fantazji. Gdy ujrzała się samą, przeszła w najciemniejszy kąt salonu; wyciągnęła się na miękkiej i wygodnej otomance, a puściwszy wolny bieg myślom, zapadła znowu w słodkie nocne marzenia. Walczyła czas jakiś ze znużeniem, które i ją opanowało. Myśli jej wreszcie zmięszały się chaotycznie, a powieki przymknął sen ciężki i mocny. Gdy po dłuższym czasie oczy otworzyła i na zegar spojrzała, było już dobrze z południa! Szybko zerwawszy się na nogi, wyrzucała sobie ostro lenistwo nie do darowania. Zbliża się pora obiadowa, a ona dotąd nie spytała się o matkę, chorą od rana! Postanowiła pójść do do niej natychmiast, dowiedzieć się jak jest z jej zdrowiem i czy czego nie potrzebuje.

Apartament pani de Morére składał się z trzech pokoi w amfiladzie. Od dziedzińca można było wejść do przedpokoju; od ogrodu z sypialni były drzwi szklanne, prowadzące po kilku schodkach marmurowych wprost na aleję jesionową. Drzwi od przedpokoju zastawszy na klucz zamknięte, chciała już wracać, aby matce snu nie przerywać. Dla tego prawdopodobnie kazała drzwi zamknąć. Inaczej się jednak namyśliła. Zajrzy cichutko przez drzwi szklanne i cofnie się dyskretnie, jeżeli matkę śpiącą zastanie. Obeszła zatem wieżyczkę; wstąpiła na schodki, a odchylając zwolna stor na wpół zapuszczony, klamkę lekko pocisnęła.

Krzyk przeraźliwy wyrwał się z jej piersi i skonał w powietrzu... Ujrzała matkę w męża swojego ramionach!...

Nieszczęsna skamieniała na chwilę. Niema i blada śmiertelnie, wpatrywała się okiem błędnem w tych dwoje nikczemników. Strach i tamtych ubezwładnił; zdjocieli na razie a twarze wykrzywił im ohydnie kurcz konwulsyjny.

Matka i mąż! Te słowa latały jak bąki, rozbijając się o jej mózg, patrzyła na nich i pytała się w duchu, czy wierzyć oczom własnym? czy

to nie straszna jakaś pomyłka? czy nie majaczenie gorączkowe, nie szał dziki, który zmysły jej mięsza? Nagle wyciągnęła naprzód ramiona, jakby chciała odepchnąć to potworne zjawisko, a odwróciwszy się od nich z wyrazem wstydu i wstrętu najwyższego, uciekła istotnie jak szalona. Sama nie wiedziała, jak potrafiła zejść ze schodków, tak jej ciemno było przed oczyma, tak dziwne myśli mózg rozpierały. Radaby była uciec gdzieś daleko, bardzo daleko, w jakąś ustroń niedostępną, gdzieby ją nie dosięgły niegodziwości i męty świata tego! Stała właśnie na ostatnim stopniu, gdy zjawił się przed nią pan de Morére:

— Wracasz od matki, dziecię kochane? — spytał łagodnie.

— Tak jest... tak...

Bełkotała coś niezrozumiałego. Słowa więzły w gardle ściśniętem kurczowo. Powtórzyła machinalnie.

— Tak!... tak!...

— Nie będę jej więc przeszkadzał... Zostawiłem atoli książkę w salonie i już jej tam nie zastałem... Zdaje mi się, iż wzięła ją matka twoja. Chciałbym spytać się tylko...

Diana słuchała nie słysząc. Gdy jednak zobaczyła, że pan de Morére na schodki wstępuje, jasność błyskawiczna olśniła jej umysł zaciemniony.

— Nie idź pan tam! — krzyknęła.

— Dla czego?

— Bo moja mat... bo pani de Morére zmęczona... pragnie, aby nikt jej snu nie przerywał...

Wypatrzył się na nią zdziwiony. Odgadł li po części dramat straszliwy, który się tam w żony pokoju odegrał? Czy też czuła jego troskliwość dla Diany zaniepokoiła się jej trupią bladością? Ujął ją za rękę. Była zimna, a potem zroszona.

— Tyś chora, dziecko moje! — zawołał strwożony. — Cóż się to stało?!

Nie schodził ze schodków. Diana drżała na myśl, iż może on wejść jeszcze i zobaczyć tę samą ohydę, którą ona przed chwilą widziała! Przyczepiła się więc konwulsyjnie do jego ramienia:

— Chodźmy do ogrodu — szepnęła — potrzebuję świeżego powietrza...

— Ależ wróć raczej dziecię do pokoju. Upał zabijający. Zamiast się pokrzepić, osłabniesz tylko więcej. Zawołam twoją pokojowę.

— Nie opuszczaj mnie pan!... bądź dobrym jak zawsze!... błagam!... zaklinam pana!...

I ruchem gwałtownym, nerwowym ciągnęła go za sobą w ulicę jesionową, lękając się, żeby od niej nie odszedł; bojąc się również, żeby jej bladość, jej zmięszanie nie obudziło w jego umyśle jakich podejrzeń i wątpliwości. Na szczęście pan de Morére roztarguiony, jak ogół uczonych, przypisywał widoczny rozstrój Diany jedynie dusznej temperaturze dzisiejszej. Zaledwie odeszli o kilka kroków od zamku, gdy uczuł niezwykły ciężar na ramieniu. Stanął przerażony. Ręka Diany opadła powoli, ciało zesztywniało, usta zaś sine wyszeptały głosem urywanym:

— Nie pójdę dalej... nie mogę...

Bez sił, bez życia pochwycił ją pan de Morére w chwili, gdy słaniała się na ziemię i złożył ostrożnie na ławce ogrodowej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
(zastępstwo Banku krajowego)
przyjmuje wkładki oszczędności, oprocentowując je w stosunku po 5% rocznie, stałe zaś lokacje po 6%
Powiatowe Towarzystwo zaliczkowe znajduje się w lokalu Rady powiatowej Lwowskiej, ulica Akademicka nr. 11 na dole (obok kasyna mieszczańskiego)
Lwów, w kwietniu 1884.
DYREKCYA.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące
asygnaty kasowe
4½% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i
4% „ 30 „
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.
(16) *Dyrekcja*

We wszystkich księgarniach
jest do nabycia
POKUTA
POWIEŚĆ
JÓZEFA ROGOSZA
Cena 1·60

We wszystkich księgarniach
do nabycia:
Miłość i Wola
Powieść współczesna
przez
Zofię Rudnicką
Cena 2·20

Wózeczki
dla DZIATEK
bardzo lekko noszące, bronzowo i biało lakierowane.
Sztuka po 7, 9, 10 do 25 złr.
poleca najtaniej
Magazyn Henryka Müllera
ul. Halicka l. 6. [245]

Od wielu lat znany skład fortepianów



Jana Śliwińskiego
słynącego ze swej rzetelności albowiem utrzymuje tylko doborowe instrumenta na składzie za które został odznaczonym MEDALEM ZASŁUGI na wystawie Lwowskiej.
Z poważaniem
JAN ŚLIWIŃSKI
262) ul. Chorążczyzny liczba 9.

J. IHNATOWICZ
Fabryka we Lwowie, ulica Kopernika, liczba 3, Filja w Krakowie, Sukiennice 20, Skład fabryczny ulica Halicka l. 25.
poleca:
NIGRETINA.
Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleźć wyborn środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwał i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nie szkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam:
Oldalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa mucka, pleśni itp. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy waste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etilina**, wywabia plamy z farb od podłogi, flakon 25 ct. **Jawelina** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, flakon 20 ct, **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu.

Znakomite czernidło glicerynowe
pachnące, do obuwia, daje piękny połysk, miękczy skórę i chroni od pękania, pudełko 10 i 20 ct.

Smarowidło litewskie
do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą, pudełko 50 centów i 1 złr.

Atrament czarny kampeszowy
nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje, jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 15, 20, 30 i 50 ct.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony, czerwony
flaszeczka po 10 i 15 ct.

FARBY DO STEMPLI
niebieską, fioletową, czerwoną, czarną, flaszeczka po 15 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione 5 medalami zasługi. (145)

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia
Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby syfilistyczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużyć lat młodszych. Specjalista do chorób syfilistycznych i skórnych pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer **Jan Kurpiel** przy ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12 przed południem i od 2 do pół do 6 po południu. Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Des demoiselles françaises qui se trouvent sans place peuvent trouver logement et la table chez Marie Bruchon, rue Skarbkowska nr. 37 Léopol. (629)

Ważne dla **prowincji. Wszelkie sprawunki i inne potrzeby osób zamieszkałych na prowincji, wykonuję na ich zlecenia we Lwowie, przy pl. Benedyktynskim l. 1.**
(742) **Alojza Peyersfeld.**

Skład haftów i robót ręcznych gotowych i rozpoczętych Amalji Brukmanowej. znajduje się od 1 lipca b. r. przy ul. Jagielońskiej l, 4. I piętro. (747)

Do interesu przemysłowego pożądanym jest wspólnik z kapitałem 8 tysięcy złr. Zgłoszenia pod W. F. 1551 w Administracji „Kurjera“. [749]

Posady i zatrudnienia.

Osoba w średnim wieku, zajmująca się od lat kilkunastu wychowaniem panienek, poszukuje od 1 Września zatrudnienia w którym z zakładów naukowych we Lwowie. lub na wsi, jako guwernantka. Taż sama osiadłaby też w małem miasteczku Galicyi, dla udzielania języków: francuskiego, niemieckiego, polskiego i gry na fortepianie. Bliższa wiadomość w Administracji „Kurjera lwowskiego.“ (746)

Zarząd dóbr Radziechów potrzebuje pisarza kancelaryjnego z pięknem wyrobionem pismem. Zgłoszenia pisemne własnoręcznie pisane z podaniem dotychczasowego zajęcia, wnieść należy do zarządu dóbr w Radziechowie. (745)

Osoba młoda władająca językiem polskim i niemieckim doskonale i znająca się na gospodarstwie domowem, poszukuje posady najsnadniej u wdowca do prowadzenia dzieci i zawiadywać domem. Bliższa wiadomość w Adm. „Kurjera.“

Zdolny rachmistrz i buchalter poszukuje posady w Galicji lub Król. Polskiem. Zgłoszenia przyjmuje pod literami K. L. poste-restante Tarnoruda. (696)

Poszukuje się młodą przyzwoitą panienkę na bonę do jednego dziecka i do szycia. Pensja roczna 160 złr. przy najlepszem utrzymaniu. Bliższa wiad. u pani Wiszniewskiej ul. Kalecza l. 9. (754)

Poszukuje się nauczycielki polki, umiejącej gruntownie udzielać gry na fortepianie. Bliższa wiadomość w Adm. „Kurjera“. [752]

Potrzebna na wieś młoda panienka do poruczania małej dziewczynki; mówiąca po niemiecku, lub francusku otrzyma pierwszeństwo. Pensja 15 zł. miesięcznie. Zgłoszenia się ul. Trybunalska l. 10 u służącego „Michała“. (755)

Kupno i sprzedaż.

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen
(624) ul. Wałowa l. 19

Z powodu nagłego wyjazdu są w kamienicy pod l. 2 na Rurach 1 piętro: Meble do sprzedania. Bliższa wiadomość tamże lub w urzędzie górniczym ul. halicka l. 44. [732]

Powóz i faetonik wraz z parą koni do sprzedania. Adres: Dr. Link w Stryju. [736]

Z powodu wyjazdu, jest do sprzedania fotel duży, cały skórą obity i biurko orzechowe. Wiadomość u dozorcy Pawła ulica Ossolińskich l. 10. [738]

Mieszkania i sklepy.

1 pokój kawalerski z przedpokojem przy ul. Kraszewskiego l. 25 zaraz do wynajęcia. [751)

1 pokój kawalerski na 3 piętrze do wynajęcia. Bliższa wiadomość w kantorze p. Arnolda Wernera ul. Sobieskiego l. 3. [688]

2 pokoje z kuchnią w Hołosku Wielkiem zaraz do wynajęcia na letnie mieskanie. Bliższa wiadomość pod adresem: Donajewski pocz. Zamarstynów. [698]

2 pokoje, nyża i kuchnia na 3 piętrze Ul. Skarbkowska l. 4 od 15 lipca do najęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy. [716]

3 pokoje z kuchnią i ogrodem ul. św. Mikołaja l. 5 od 1 lipca do najęcia. [693]

2 pokoje w ogródku zaraz do wynajecia i stajnie. — Ulica Ochronek Nr. 8. (744)

3 pokoje z kuchnią zaraz do najęcia, przy ulicy Jabłonowskich l. 12. [708]

3 pokoje nyża, kuchnia na I piętrze zaraz do wynajęcia przy ul. Kurnickiej Nr. 3. Wiadomość u dozorcy. [702]

5 pokoi z balkonem, kuchnią, strychem i piwnicą, na 1 piętrze, tudzież stajnia na parę koni i wozownia, przy ulicy Stryjskiej l. 2B, każdego czasu do najęcia. Wiadomość u stróża. [717]

6 pokoi z trzema wchodami, kuchnią na I piętrze są do najęcia od 1 lipca w domu pod l. 11 ul. Akademicka. Wiadomość w miejscu. [694]

6 pokoi z dwoma przedpokojami na I piętrze l. 11 A., pl. Bernardyński zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże na II piętrze. [654]

Poszukuje się do wynajęcia od 1 sierpnia r. b. 1 pokoj. Łaskawe zgłoszenia wraz z podaniem ceny przyjmuje Administr. Kurjera Lwowskiego pod znaczką L. 500. (728)

Pomieszkanie letnie. W realności tak zwanej „Cetnarówce“ obok Pohulanki jest do najęcia pomieszkanie o 3 pokojach i salonu z kuchnią i przynależytościami. Bliższa wiadomość tamże. [753]

Pomieszkanie składające się z 4 pokoi, kuchni wraz z piwnicą strychem jest w domu pod l. 5 przy ulicy Kościelnej na I. piętrze od 1. sierp. 1884 do najęcia. [748)

Na I. piętrze 6 pokoi, kuchnia spiżarnia pokoik osobny dla służącego od Igo Września do wynajęcia; wiadomość u właściciela na dole ulica Kurnicka Nr 5. A. (701)

Mieszkanie do wynajęcia każdego czasu, składające się z 4 pokoi, kuchni, stajni, wozowni i wszelkich wygódek wraz z umeblowaniem i pościelą, lub bez takowych. Wiadomośc na miejscu: Ulica Węgierska Nr. 310 w Przemyślu. [705)

CAŁE I PIĘTRO. Wielki salon, 12 pokoi, kuchnia, 2 piwnice, stajnia i wozownia w domu l. 3¼ obok Banku hipotecznego są od 1 Października r. b. do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy domu w podwórzu. (731)

Z umeblowaniem w śródmieściu osobno lub razem, 1 albo 2 pokoje frontowe, z fortepianem, względnie także z przedpokojem i kuchnią lub bez takowych. Bliższa wiadomość u dozorcy domu l. 8 ul. teatralna (plac św. Ducha).

Do wynajęcia.

W domu Karola Wernera spadkobierców przy ulicy Czarneckiego l, 12 obok gmachu c. k. Namiestnictwa zaraz na II piętrze. Salon o 4 oknach [3 do frontu], **2 pokoje o dwóch oknach. 1 pokój o 1 oknie, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica.** [597]

W kamienicy pod liczbą 20, ulica Halicka jest pomieszkanie na pierwszem piętrze z balkonem składające się z 6 pokoi, przedpokoju, kuchni, strychu i piwnicy od dnia 1. Sierpnia 1884 do wynajęcia. Bliższa wiadomość u stróża. (714)

Pomieszkanie letnie w Snopkowie do wynajęcia. [741]

W domu pod l. 19 przy ulicy Skarbkowskiej jest odosobnione, całe pierwsze piętro zajmujące pomieszkanie, składające się z 4 pokoi, przedpokoju, kuchni, spiżarki, piwnicy i strychu do najęcia. (727)

W Stryju natychmiast do wynajęcia letnie pomieszkanie 4 pokoje i kuchnia]. Bliższa wiadomość: Dr. Link w Stryju. [735]

Letnie pomieszkanie w Hołosku wielkiem, składające się z 5 pokoi i jednego, sionki, ganku i kuchni, strychu i piwnicy; może być także do dyspozycji stajnia i wozownia, staw do kąpieli las dębowy i szpilkowy do wynajęcia. To pomieszkanie może być i dla dwóch partyj z meblami. Można mieć także i parę koni do dyspozycji lub jednokonkę. Bliższa wiadomość można powziąść w dworku na Wulce Kapitańskiej za rogatką Zamarstynowska. (697)

Na świeżem powietrzu w Brzuchowicach 1 mila do Lwowa między lasem szpilkowym gdzie oraz i staw do kąpania, są do wynajęcia dwa pokoje z kuchnią na I piętrze i na dole. Bliższa wiadomość w restauracji p. Fedorowicza ul. Dominikańska l. 2. [651]

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.